Nr. 9. Kraków, 23 Lutego 1884. Rok I.



„Tygodnik Rolniczy“ wychodzi w Sobotę każdego tygodnia. Prenumerata „Tygodnika rolniczego“ będzie wynosiła rocznie w kraju złr. 3 cnt. 60, (z przesyłką pocztową 4 złr.), w Królestwie Polskiem 4 Rsr.; w Poznańskiem 9 marek; za granicą 6 złr. Prenumerta ma być opłacona z góry za rok. Cena inseratu za wiersz przez całą kolumnę 8 cent., przez połowę 4 cnt. Pojedynczy Nr. 5 cnt. Rękopismy przysłane bez zastrzeżenia nie zwracają się. — Niefrankowanych listów nie przyjmuje się. — Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Dla członków Towarzystw okręgowych, prenumerujących „Tygodnik“, inseraty będą dawane za połowę ceny. Zamówienia na „Tygodnik“ i ogłoszenia, oraz wszelkie artykuły, przyjmuje Redakcya i Administracya „Tygodnika“ w lokalu Towarzystwa Rolniczego krakowskiego ul. Karmelicka Nr. 42.

Nie otrzymaliśmy telegramu o przyszłym stanie powietrza.

CENY TARGOWE.

Nazwa zboża	Kraków				Wiedeń *)				Berlin **)				Wrocław ***)				Uwaga
	d. 19 Lutego 1884				d. 20 Lutego 1884				d. 19 Lutego 1884				d. 19 Lutego 1884				
	za 100 kilo																
	od		do		od		do		od		do		od		do		
	złr.	ct.	złr.	ct.	złr.	ct.	złr.	ct.	mrk.	pf.	mrk.	pf.	mrk.	pf.	mrk.	pf.	
Pszenica biała	9	50	10	75									16	30	19	70	
Pszenica żółta	9	50	10	60	9	40	10	50	15	80	21	—	16	—	17	80	Usposobienie mdłe.
Pszenica czerwona	10	—	11	—									—	—	—	—	
Żyto	7	80	8	25	7	80	8	50	13	50	15	50	14	30	15	30	Koszta transportu za 100 klg. w pełnym wagonie wynoszą: z Krakowa do Wiednia 1 złr. 3 ct. z Krakowa do Wrocławia 1 m. 48 pf. z Krakowa do Lwowa 96 ct.
Jęczmień	7	50	8	75	—	—	—	—	13	—	20	30	12	50	16	—	
Owies	7	—	8	—	7	—	7	75	12	80	16	30	12	—	13	90	
Kukurudza	7	10	7	60	6	80	6	90	13	—	14	—	11	90	13	50	
Groch	9	—	11	75	—	—	—	—	15	20	23	—	14	—	22	—	
Tatarka	7	50	8	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Proso	6	75	7	50	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Fasola	10	25	12	25	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	
Wyka	7	—	7	50	—	—	—	—	—	—	—	—	13	—	14	50	*) Phöbus Schmelkes & Sohn, IX, Wieden. **) Marcus & Stern, Berlin N. Oranienburgerstrasse 16. ***) A. Strelitz & Comp. Wrocław.
Rzepak zimowy	16	50	16	75	17	25	17	75	—	—	—	—	26	50	29	20	
Rzepak letni	—	—	—	—									25	—	27	—	
Lnianka	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	20	—	22	—	
Koniczyna czerwona	60	—	80	—	—	—	—	—	—	—	—	—	80	—	118	—	
Koniczyna biała	80	—	100	—	—	—	—	—	—	—	—	—	120	—	190	—	
Tymotka	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	38	—	48	—	Koniczyna szwedzka w Poznaniu (Ziemianin) za 100 kl. 100 do 212 marek.
Siemię konopne	—	—	—	—	—	—	—	—	—	-	—	—	21	—	23	50	
Siemię lniane	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	18	50	22	—	
Łubin niebieski	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	8	—	9	30	
Łubin żółty	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	8	20	9	50	za 100 marek niemieckich płacą złr. 59.— żądają „ 59.50
Spirytus za 1 hkt. 100%	—	—	—	—	31	—	31	25	48	01	48	03	47	30	—	—	
Nafta	—	—	—	—	—	—	—	—	24	08	—	—	—	—	—	—	

Czy wolno rolnikom austryackim dopuścić, aby kolej Północna nie przeszła w zarząd Państwa?

(Dokończenie).

Jeżeli jakiemu stowarzyszeniu ludzi posiadających miliony zarzucić się godzi, że przez lat pięćdziesiąt działało na szkodę ogółu, przed wszystkiemi innemi odnosi się to słusznie do koteryi wyzyskującej kolej północną. Nie zadawalała ona się milionami, które podarowywało jej corocznie państwo tak ubogie jak Austrya, zrzekając się na rzecz jej dochodów, wobec corocznego deficytu tak potrzebnych; ale wyzyskiwała udzielony jej monopol w sposób, jak można najbezwzględniejszy. Wiadomo, jak dalece szkodziła kolej północna przemysłowi i rolnictwu swojemi nadmiernie wysokiemi taryfami i jak za pomocą wzajemnych umów (t. z. karteli) umiała zapobiedz temu, aby inne koleje nie mogły spółzawodniczyć z nią przez obniżenie taryf swoich. Kolej północna również jak wampyr ssie mieszkańców tych miast, którym dostarcza węgla; tak iż Wiedeń sam płaci za dowóz węgla o dwa miliony drożej, aniżeliby płacił, sprowadzając go inną koleją, a nie północną; wszelkie środki odporne ze strony izb handlowych i reprezentacyj gminnych okazały się bezskutecznemi, przeciw tym Szylokom.

Mieli oni jedynie własną korzyść na względzie i najobfitsze, najświetniejsze zyski, chciwości ich zaspokoić nie zdołały. Czyż nie było to oburzającem, że na każdym niemal dworcu urządzono wielki skład węgla, który naprzód rujnował przedsiębiorstwa chcące spółzawodniczyć, a następnie śrubował w górę cenę węgla, po największej części ze szkodą ubogiej ludności.

Nieprzedłużenie zatem nadal przywileju kolei północnej, nietylkoby o wiele podniosło dochody Państwa (według obliczeń około 13 milijonów rocznie), ale nadto Wiedeń i całe Państwo osiągnęłyby z obniżenia taryf tak ogromne korzyści, że nie masz dla Rządu i większości wdzięczniejszego zadania, jak wystąpić przeciw interesom prywatnym tej koteryi, kolei zaś północnej oświadczyć: „że Państwo nie było świadomem tego, co wam darowało przed piędziesięciu laty; Państwo nie poprawiło pomyłki tej popełnionej z braku przezorności, mimo że poprawić go mogło; nie uczyniło tego jednak przez wzgląd na głównych akcyonaryuszy waszych, których jest dłużnikiem. Ale wy przez ciąg tych lat pięćdziesięciu zgarnęliście setki milionów i byłoby istnem szaleństwem, dziś skoro Państwo rozumie znaczenie i doniosłość przywileju, zrzekać się ponownie milionów na korzyść waszą“.

Płonnym byłby argument, że ze względu na często pojawiającą się potrzebę kredytu, zależeć Państwu musi na utrzymaniu dobrych stosunków z kapitalistami kolei północnej. Najbogatsze nawet Państwo nie zdołałoby usprawiedliwić przed opinią publiczną tak lekkomyślnego marnowania pieniędzy, jakiem byłoby obecnie przedłużenie przywileju kolei północnej; cóż dopiero powiedzieć w Państwie tak ubogiem, jak Austrya, zamykająca bilans coroczny stałym deficytem?!

Świat cały śmiaćby się musiał, gdyby Austrya, która z wielkim wysiłkiem za drogie pieniądze zakupuje nie dające dochodów koleje (bierne), przez wzgląd na swoich wierzycieli oddała znów w ręce spekulacyi prywatnej, najintratniejszą ze wszystkich, kolej północną, która z upływem przywileju, w d. 4 Marca 1886 r. sama przez się, staje się własnością Państwa. Wobec tego obowiązkiem jest Państwa, nietylko nie przedłużać przywileju, ale przejąć kolej samą, co najwyżej akcyonaryuszom spłacić korpus kolejowy, mianowicie grunt, budynki, warsztaty i machiny, które słusznie winny były zostać, bez wynagrodzenia własnością Państwa i byłyby, jak wszystkie inne koleje nią zostały, gdyby kolej północna nie była zapomnianą, czy pominiętą w Dekrecie z r. 1838 i w postanowieniu o koncesyach na koleje żelazne z r. 1854, oraz gdyby dawniej już przyzwolona, była została pod prawidło ogólne, wszystkie koleje obowiązujące: że mianowicie po upływie przywileju stają się one własnością Państwa.

Nie omieszkamy zajmować się częściej tą sprawą, ażeby i słowiańska ludność Czech zrozumiała o jak ważny idzie interes; ażeby i posłowie czescy wzięli inicyatywę w rozstrzygnieniu tej kwestyi, a tym sposobem zasłużyli na wdzięczność Państwa i ludów monarchii. Czyjegobądź gniewu obawiać się nie mają powodu. Pod rządem, na którego czele stoi hr. Taaffe, nie przyjdzie do tego, aby komukolwiek wolno było powiedzieć: że za dwa miliony kupiła kolej północna całą potęgę Państwa: dziennikarstwo, reprezentacyę i funkcyonaryuszy Państwa.

Próby mleczności przy różnem paszeniu krów.

(A. Ż. S.) Chcąc się przekonać o ile teoretyczne zasady żywienia bydła, na podstawie badań chemicznych ułożone, są w praktyce z pożytkiem do zastosowania, zrobiłem taką próbę:

Wybrałem dwie czwórki krów, z których każda przez miesiąc styczeń i pół lutego w roku 1883 mniej więcej jednę i tę samę ilość mleka mi dawała.

W czwórce pierwszej dwie krowy były wycielone w grudniu, jedna w styczniu, a jedna od wiosny jałowiła.

W drugiej czwórce dwie były grudniowe, jedna z lutego, czwarta zaś, także od wiosny jałowa.

Z lat poprzednich przeciętna mleczność pierwszej czwórki wynosiła 9640 litrów, zaś drugiej czwórki 9578 litrów rocznie.

Obydwie zatem czwórki, przedstawiając wszelkie warunki prawie identyczne, rokowały dawać w następnych miesiącach, tę samą mniej więcej ilość mleka, przy równem żywieniu.

Krowy moje dostawały przeszłej zimy w 24 godzinach na sztukę dość wielką, przeciętnie:

siana funtów 5
buraków „ 30
kiełków słodowych . . . . $2^1/_2$
plew i słomy, ile zjadły.

Odstawiwszy zatem każdą z owych czwórek osobno, dawałem drugiej czwórce to samo, co jej sią należało, nie zmieniajac w niczem racyi; — pierwszej zaś dodałem drugie 5 funtów siana i $^1/_2$ funta makucha rzepakowego na sztukę, co uzupełniło wymaganą przez Grouvena normę.

Naturalnie zaprowadziłem codzienną kontrolę mleczności każdej z ośmiu krów. W ten sposób postępując przez 100 dni t. j. od połowy lutego, do blisko końca maja 1883 doszedłem do takiego rezultatu:

Przez 100 dni zjadła mi pierwsza czwórka o 2000 funtów siana i 600 funtów makuchu więcej, niż czwórka druga, t. j. licząc centnar siana spasionego na miejscu po reńskiemu, centnar zaś makuchu (jak rzeczywiście kupowany) po 2 fl. 40 kr.

Kosztowało zatem wyżywienie tej czwórki o 34 fl. 40 kr. więcej, niż drugiej.

Co do mleka, to podczas, gdy w połowie lutego obydwie czwórki dawały po ± 33 litrów każda, w przeciągu 2 tygodni, pierwsza podniosła się na 39 do 40, druga zaś spadła na 28 do 31. Ta zaś mleczność pozostała mniej więcej przez całe 100 dni tak, że w ciągu owego czasu dała mi pierwsza czwórka o 920 litrów, mleka więcej, niż druga.

Osiągnąłem zatem nakładem 34 fl. 40. kr. 920 litrów, czyli litr mleka kosztował mnie 3 $^{17}/_{23}$ centa, nie biorąc w rachubę lepszych cieląt, lepszego nawozu, i tej okoliczności, że z końcem maja obydwie czwórki przeszły na jednakową zieloną paszę, i mleczność pierwszej podniosła się aż do 53 litrów, podczas gdy drugiej do 40 litrów nie doszła. Tę zaś zwyżkę mleka, juz miałem za darmo.

Na tem jednak próby nie skończyłem, robię ją teraz, ale na odwrót.

W pierwszej czwórce wszystkie cztery krowy wycieliły się w grudniu. W drugiej zaś, jedna ocieliła się w listopadzie, dwie w grudniu, a czwarta w pierwszych dniach stycznia.

Krowy dostają to samo co w roku zeszłym, z tą jednak różnicą, że to co dostawała pierwsza czwórka, dostaje teraz druga i odwrotnie. Próbę zacząłem od 15 stycznia.

W pierwszej połowie stycznia dawała mi przeciętnie pierwsza czwórka 41 litrów, druga zaś 39 litrów dziennie. Po 15 stycznia powoli zrównały się i druga prześcignęła pierwszą, i teraz dają mi pierwsze cztery 36 litrów, podczas gdy drugie dochodzą do 42 litrów.

Rezultat prób tych przedsięwziętych dla własnego pouczenia o ile mi się zdaje, jest bardzo zadawalający. Poczuwam się więc do obowiązku podzielić się nim z czytelnikami „Tygodnika“.

O wyczyszczeniu pól zaperzonych.

(H.) Wielu rolników utrzymuje, że zaperzone pola najlepiej się wyczyszczają bronami. Ale twierdzenie to jest mylnem. Perz bujnie rośnie w gruntach spulchnionych, a spulchnienie właśnie osięga się pługiem i bronami, które roztargują korzenie perzu na drobne części, z każdej zaś z drobnych części, rozrasta się znów gniazdo perzu. Robota ta mozolna jest daremną! Według mego doświadczenia najlepszy sposób wydobywania perzu jest taki: pole zaperzone pokłada się bardzo płytko, włóczy się potem starannie najprzód zwykłemi bronami, potem krzywemi, (t. z. kremerami). Perz zgrabia i zwozi się, albo spali go się na miejscu, jeżeli wyschnie. Pole zostawia się, a jak się zazieleni, owce lub bydło się puszcza, aby je stłoczyć. Kilka tygodni przed siewem, jeżeli się nie ma pługa z podrzynaczem, pług za pługiem się puszcza, pierwszy płytko, drugi o ile się da głęboko. Sack'a pługi z podrzynaczem robotą tę wybornie wykonywują. Ze siewem czeka się aż pole dobrze się odleży i wtenczas starannie się zasieje. Stan zboża będzie gęsty i perzu potem ani śladu. Jeszcze lepiej ta manipulacya udaje się, gdy się ją uskutecznia w jesieni pod wiosenne zasiewy; wtenczas mróz w zimie dużo dopomaga. Zaperzone pola przeznaczone pod okopowe w ten sam sposób uprawiane być mogą, a następnem częstokrotnem plewieniem i oborywaniem zupełnie się wyczyszczą. Perz bowiem nie znosi podczas swej wegetacyi niepokojenia go. Nadmienić wypada, że ogólnie za wiele się jeszcze orze i bronuje. Lepiej raz dobrze i starannie orać, niż kilka razy, ,a źle. Dobrą orką i daniem potem roli czasu do odleżenia się, dla odbycia tak błogiej fermentacyi, zyskuje się na robocie i na czasie, a plon niezawodnie będzie lepszy, niż w polu często przerabianem.

O uprawie maku w burakach i marchwi.

Ciężkie czasy dla rolników z powodu różnych elementarnych klęsk, ogromnie wygórowanego podatku

i drogiego najemnika, doprowadzają nas do tego, iż koniecznie od biednej naszej ziemi wymagać musimy podwójnej wydajności, do której pomimo największych wysileń, nakładów i kosztów dojść nie możemy. Trzeba nam przemyśliwać nad tem, aby w jednym roku mieć dwa plony, co w małéj części da się nam osiągnąć, zastrzegając tylko silne nawożenie.

Będąc w trudnem położeniu, zacząłem nad tem myśleć i przekonałem się, że uprawa buraków i marchwi jest najstosowniejszą do podwójnego zbioru w jednym roku.

Od kilku lat uprawiam buraki i marchew z makiem i doszedłem do tego przeświadczenia, że jeżeli jest dobra ziemia i sprzyjająca pora, to będą znakomite buraki i marchew, pomimo maku. Ten zaś spieniężywszy, otrzymamy koszt wyłożony na uprawę buraków. Z doświadczenia własnego wiem, że gdzie przepadły buraki, tam i maku nie było; jak również z robionych prób powziąłem przeświadczenie, że mórg buraków z makiem wydawał ich tyle, jak mórg, na którym maku nie siano.

Aby podać pod rozwagę i próby szerszemu kołu gospodarzy, umyśliłem więc pisać o tem.

Może by mi kto zaprzeczył, że to być nie może, że mak będzie zacieniał buraki, i odbierał im pożywne soki; podaję więc sposoby jakich próbowałem: Na cztery sposoby siałem mak w burakach, mianowicie: po 1sze mak siany siewnikiem razem z burakami; po 2gie siany rękami pomięszany z piaskiem i to (3 części piasku a 1 część maku); po 3cie siany mak czysty z flaszek zawiązanych rodzajem tiulu rzadkim i sztywnym; po 4te siany (3 części piasku a 1 część maku) w ten sposób, że robotnik co mały krok wpuszcza na grządkę szczyptę. Temi 3ma sposobami zawsze robiłem po zasadzeniu buraków rękami, a następnie przywalcowywało się lekkim drewnianym waleem.

Pierwszy sposób niedobry, bo siewnik nierówno sieje mak, w jednym miejscu go za dużo, a w drugim nie ma nic. Sianie z flaszek także niedobre, bo wymaga bardzo dokładnego robotnika, a o tego trudno; gdyż musi uważać, aby mu się z flaszki ciągle sypało, a najmniejszy wiatr zdmuchuje ziarna do bruzdy. Lepszy już jest sposób siania rękami maku, idąc bruzdą około grządki i sypiąc ciągle. Uważam za najlepszy sposób czwarty. Dla przykrycia maku ziemią, przeciągałem lekkim ręcznym walcem.

Co prawda wyrośnie tam parę krzaczków maku, ale przy plewieniu na to uważać należy, aby tylko jeden krzak maku zostawiać; bo tam gdzie urosną 2 lub 3 krzaki przy sobie, to będą cienkie i wątłe i wydadzą mniej ziarna niż jeden krzak, a dobry. Gdyby kto chciał siać mak posypując palcami na grządkę, to ostrzegam, aby przy plewieniu nie pozwolił, by mak jeden od drugiego rósł bliżej, jak na 12 cali i to zawsze między burakami, a nie przy nich samych. Gdyby się mak rozrósł w bardzo duże krzaki, to należy mu po parę liści oberwać od dołu, aż do pierwszej łodygi, która wyrasta z pączkiem.

Może kto powie: za wiele roboty, odpowiem z własnego doświadczenia, że robota około maku i cała robota około buraków sowicie się opłaci makiem. — Obrywanie liści od dołu jest zapewne zmudnem, jednakże bardzo korzystnem, bo soki, któreby zużywały liście, idą w górę do pałek nasiennych, te się w skutek tego bardzo rozrastają i wydają dużo i bardzo dorodnego nasienia.

Następnie, gdy mak zacznie już dojrzewać, nie trzeba czekać, aż wszystkie makówki dojdą; należy wysłać robotników, niech zbiorą dojrzałe, a zielone za kilka dni dojrzeją. Zebrane makówki wiąże się w snopeczki, wysusza na wolnym miejscu, a po tem można doskonale wymłócić na młocarni, albo cepami.

Marchew również bardzo się zgadza z makiem i dobrze się udaje. Co prawda nie wiele marchwi siejemy, ale i to dobre, co się skorzysta.

Sieje się: albo siewnikiem marchew pomięszana z makiem (3 części marchwi, 4ta maku), albo też rękami. Do ręcznego siewu zawsze dodaję na 1 część marchwi 2 części piasku i 1 część maku.

Przy plewieniu gdy okaże się, że mak za gęsty, wtenczas go trzeba przerwać, ale zawsze lepiej, jak jest do przerwania, jak żeby go za mało było. W marchwi może być mak gęściej od 6 do 12 cali, jednak skoro tylko podrośnie, należy mu po kilka liści od dołu oberwać aż do pierwszej łodygi kwiatowej. Że marchwi cień maku nic nie szkodzi — doświadczyłem tego przez kilka lat. Na dowód, że uprawa marchwi z makiem jest dobrą, podaję następujący przykład:

Miałem sąsiada, który był temu bardzo przeciwny; nareszcie udało mi się namówić go, zasiał 5 morgów i zebrał 1,700 korcy marchwi i 11 cent. metr. maku, za który wziął 385 złr. Zapewne szalony to plon! ale od tego czasu, co rok tak sieje i jest zadowolony, że go do tego namówiłem. — Może kto zapyta: gdzież ja mak sprzedam? W każdem mieście znajdzie się pewno niejeden kupiec, co ten towar kupi i nie będzie on liczył na konsumpcyą ludzi, ale na zagraniczne fabryki, które olej wyrabiają z maku.

W każdym razie radzę, aby brać do siewu tylko mak czysto siwy, gdyż ten jest najpokupniejszy. Maku białego, ani brunatnego nie radzę.

Co prawda, u nas bardzo mało buraków się sadzi, a zatem i mak nie wiele przynieść może. Nieszczęście, że u nas w tak dobrych warunkach nie mogą powstać cukrownie, lecz Bóg da, że ludzie majętni raz przejrzą, jakie by nam ogromne korzyści takie fabryki przyniosły i kiedyś wszyscy sadzić będziemy cukrowe buraki i siać w nich mak na znacznych przestrzeniach.

Nikor.

Łosoś.

(Pr. Dr. M. N.) Celem zarybienia wód górnej Wisły w r. 1884, niemieckie Tow. ryb. udzieliło krakowskiemu aż 400,000 ikry łososia wartości 2213 marek czyli 1328 złr. w. a., mianowicie 70.000 łososia Dunajcowego z Poronina, 330.000 reńsksego z Salzenhof i Hüningen. Z tej ikry przyjęły na wychów: a) rybiarnia arcyksięcia Albrechta w Wisłach na Szlałku dla źródłowisk Wisły 100.000; b) rybiarnie arcyks. Albrechta w Kamesznicy, Żabnicy i Sopotni w państwie żywieckim dla rzeki Soły 100.000; c) rybiarnia hr. Branickiego w Sychy dla rzeki Skawy 100.000; d) oddział Tow. ryb. w Myślenicach dla rzeki Raby 65.000; e) rybiarnia Doruli w Poroninie dia Dunajca 5000; f) rybiarnia baronowej Wattmann w Rudzie dla Sanu 30.000. Ikra przebyła szczęśliwie transport daleki i długo, bo przeważnie 6 dni trwający, co się zawdzięcza raz wzorowemu opakowaniu, a powtóre uprzejmej względności urzędu cłowego dla przechodzącej żywej ikry, za którą niech mu będą najszczersze dzięki. Życzymy więc tylko jeszcze pomienionym rybiarniom, aby z Bożą pomocą szczęśliwie dokonały wychowu i rozpuszczenia łosiąt ku dobru pospolitemu. W Wisłach już się wylęgły łososie dunajcowe, a p. Karbasch chwali je, że są żwawsze od reńskich. Dla Poprutu czyli Popradu, lwowska dyrekcya lasów i domen poleciła zarządowi w Muszynie, aby urządził w tamtejszym traczu rządowym wylęgarnie do wychowu ikry łososia; jest więc nadzieja, że na przyszłość ta piękna rzeka będzie zarybianą swojskiemi łososiami, zamiast obcemi reńskiemi.

Następnie udzieliło niem. Tow. ryb. jeszcze 2000 ikry cennego amerykańskiego gatunku Salmo fontinalis, które pstrągarnia hr. Art. Potockiego przyjęła wy na wychów w czystej krwt pospołu z narybkiem zeszłego roku uzyskanym; prócz tego chciało obdarzyć takąż ikrą p. Aleks. Gostkowskiego w Tomicach, który jednak odmówić musiał przyjęcia, z powodu, że nie ma jeszcze osobnego stawu rozporządzalnego oraz przysposobionej wylęgarni. Ofiarowanej przez p. Bornego ikry sieji dla jezior tatrzańskich, Tow. ryb. po upadku wszystkich trzech swoich Oddziałów nad Dunajcem nie miało komu powierzyć, więc też nie przyjęło, tak samo ikry troci dla Wisły od p. Stemana w Rendsburgu, która to wędrowna ryba zresztą trzyma się tylko dolnej Wisły, a nie sięga górnej w Galicyi, dokąd dochodzą np. łosoś, jesiotr, węgorz.

KORESPONDENCYE.

Od p. A. W. z Czup. Posyłam niektóre dane z mojej okolicy i chwili obecnej. Wiosna jak gdyby na dobre chciała się rozpocząć. Ciepło, śniegu nie ma, a choć ziemia była mocno zmarznięta, to teraz prawie już zupełnie rozpuściła i chyba w spodniej warstwie ma trochę zamrozu. Oziminy z pod śniegu, którym były lekko nakryte, wyszły bardzo ładne. Mało pamiętam lat, w których tak równe i zielone były oziminy, jak tego roku; mówię, a równe, — gdyż nietylko wcześnie, ale i później siane, wszystkie są piękne i to na przestrzeni dosyć znacznej, w której gleba nie jednakowa. Tak około samych Przemyślan, gdzie okolica górzysta, jak i na równinach, które od Winnik ciągną się szerokiem pasmem ku Wołyniowi z glebą bardzo urodzajną — wszędzie, czy to na niwie chłopskiej, czy na łanie dworskim są oziminy równie ładne i zielone. Taka jest przyszłość, jeżeli jeszcze marcowe lub kwietniowe wiatry szkody nam nie wyrządzą. Teraźniejszość zato, nie przedstawia się w tak wesołej barwie. Przednowek nietylko w chatach włościańskich w niektórych wioskach daje się czuć dotkliwie, co najlepiej się spostrzega w tanim robotniku i w łatwem dostaniu sług folwarcznych — inwentarz także go czuje!

Siana o wiele mniej, niż zwykle skosiliśmy i to nie zupełnie zdrowego; koniczyny pogniły; słoma także miejscami była nadpsuta, a w dodatku mało jej było. Jeżeli zatem ta wiosna figla nam zrobi i dziś kiedy nam się tak pięknie zapowiada, zamiast ustalić się, przeciągnie się przymrozkami marcowymi, które nam potem gorzej dokuczą, niż gdyby teraz zima trzymała jak należy, to przednowek dla bydła byłby bardzo ciężki! Przy braku karmy i nieurodzaju, bydło tanie, ale i zboża cena nie wysoka.

Z Nad-Niemeńskich okolic.

Musimy Wam donieść, że od tygodnia mamy powietrze wiosenne. Na polach śniegu ani na lekarstwo, runie ślicznie odbijają majową barwą, wszystko to jest wyjątkową nadzwyczajnością w naszym dość ostrym klimacie. Nie wiadomo co wnioskować można, czy śniegi i mrozy powetują swoje, czyli też skowronek zwabiony słońcem i odkrytem polem, piosenką pobudzi rolnika do pracy. Dużo zaległych, nie wykończonych prac gospodarskich; nowe doświadczenie, że nikt, a tem bardziej rolnik, nie powinien odkładać na potem, a z przewidzeniem jutra kierować swe czynnności. Nie jednemu zabrakło siana, bo z przyczyny rozlewu wód dostać się do stogów i odryn niepodobna. Wszelkie wywózki z lasów, transporty, zostały opóźnione — a był czas, żeśmy mieli idealną sannę!

Temi dniami odbędzie się walne, doroczne zebranie Towarzystwa rolniczego Mińskiego. Na hasło wezwania obywatelstwo pospiesza, aby wspólnie radzić, myśleć nad kłopotami rolników; bo nasze przysłowie

głosi: „gospodarka, to kłopotarka“. Nasze Tow. rol. jest jeszcze w stanie niemowlęctwa; musimy więc dbać o rozwój sił jego, tak **materyalnych**, jak i moralnych, aby korzyść była dla wszystkich, mając głównie dobro ogólne na celu. Piastując urząd delegatury Tow. rol., spieszymy do Mińska na wybory i obrady, zkąd nadeślemy dalszą korespondencyę.

J. N. J.

Dwa pytania Nr. 11 i 12 podane w Nr. 5 „Tygodnika“, dotyczą zbyt doniośle rolnictwo, ażeby się można załatwić z niemi w formie odpowiedzi; dla tego osobną korespondencyę im poświęcam.

Kwestya kiełkowania, trwałość możności siły kiełkowania i stwierdzenie, co absolutnie tę siłę w nasionach zabija, niszczy, są doniosłemi; zwłaszcza gdy chodzi o rośliny szkodliwe.

Nie będę się rozwodził nad tem, czy owa zachwalana za granicą pszenica mumijska, rzeczywiście pochodzi z ziarnka lub kłóska, znalezionych w mumii egipskiej i czy może ziarnko takie nie stracić siły kiełkowania, przez tyle wieków. Również nie myślę orzekać z własnego doświadczenia, ani podejmować badań, czy ziarna chwastów są zdolne jeszcze kiełkować po 50 lub 100 latach. Takie eksperymenta równałyby się satysfakcyi chowania kruka dla przekonania się, czy tenże, jak podają, 100 lat żyć może. Nam rolnikom wystarczą te dane, których już doświadczyłem i które podaję, jako rzetelną prawdę.

1. Na stawisku zasiałem przed wielu laty koniczynę bez kanianki z mieszanką. Po kilku latach jednak pokazała mi się tam kanianka. Przypuszczam, że stało się to wskutek wystąpienia z rzeki wody, która ją przyniosła z pól wyżej położonych moich sąsiadów, a zanieczyszczonych tym pasożytem. Nie mogąc na razie zniszczyć kanianki, a obawiając się jej rozszerzenia, zapuściłem staw bezzwłocznie. Po trzech latach spuściłem wodę; kanianka pokazała się ponownie. Tak więc po trzech latach znowu mnie uszczęśliwiła! Paleniem i przeryciem zniszczyłem ją zupełnie. Nadmienić mi wypada, że widziałem kaniankę, w braku sprzyjających jej roślin, opasującą pokrzywy, chwasty szerokolistne i wiklinę.

2. Inne stawisko było trzy lata pod wodą, po spuszczeniu jej, pokazała się ta sama roślinność, jska tam była przed nawodnieniem. Badałem dokładnie i sprawdziłem, że w najgłębszem łożysku, z pod warstwy namułu, wydobywały się trawy, koniczyny, groszek łąkowy i to z ziarnek świeżo skiełkowanych.

3. Sprawdziłem, że w odchodach bydła i koni, nietylko owies, ale i nasiona innych roślin, zwłaszcza chwastów, a głównie olejnych nie tracą siły kiełkowania.

4. Od wielu lat robię komposty w ten sposób, że po nagromadzeniu materyałów, w których naturalnie znajdowały się chwasty, wysiewki i t. d., kompost formował się okładany grubo ziemią spoistą i przez rok bywał polewany gnojówką silną, ile tylko jej wchłaniał. W tym czasie następowało zaparzenie i niemal zupełne spróchnienie. W drugim roku przerabiam komposty, przesypując warstwami wapnem niegaszonem i kilka razy każę je przerabiać. W trzecim roku kompost dwukrotnie przerobiony, bywa wywożony w pole. Mimo tak długiego czasu i wszystkich tych robót nietylko, że kupa kompostów okrywała się roślinnością młodą tych chwastów, których ziarnek było najwięcej, ale po przyoraniu kompostu w polu i po przeoraniu pola w roku czwartym, ten sam chwast znów się pojawiał.

5. Wiadomo nam rolnikom, że pole starannie uprawione, przez kilka lat obsiewane zbożem lub innemi roślinami, następnie koniczyną, albo trawami, a przez dłuższy czas użytkowane w ten sposób, że żaden chwast nie mógł dojrzeć, — na raz, ni ztąd ni zowąd, obsiane owsem lub w innej uprawie, okazuje nam jakby umyślną kulturę chwastów! Powabny to żółty kobierzec pszonaku, miejscami ognichą zwanego. Chłopi nasi mówią: „robota była mokra, musiał się pszonak rzucić“ jest to taka sama niedorzeczeość, jak twierdzenie, że na wiosnę żabki z deszczem spadają. (?) Przyczyną, że ziarnka tego chwastu, były w ziemi, tak jak ich jest w ziemi wiele innych i czekają tylko na sprzyjające im warunki, mianowicie: aby się zbliżyć do powierzchni, ku światłu, powietrzu i ciepłu. Jednym z tych chwastów, w rok mokry sprzyja wilgoć, drugim w rok suchy posucha.

Spostrzeżenia te sprawiły, że brałem próby ziemi dłuższy czas pod łąką będącej, gdzie żadna roślina do nasienia nie dochodziła, a raczej dojść nie mogła. Te próby ziemi płókałem dokładnie, filtrowałem, suszyłem, sproszkowane przesiewałem i stwierdziłem pod szkłem powiększającem istnienie wielkiej ilości ziarnek różnych znanych i nieznanych mi roślin, z których wiele olejnej natury — wszystkie kiełkowały.

Zważywszy to wszystko, twierdzę, że do zabicia w ziemi siły kiełkowania roślin, a zwłaszcza roślin szkodliwych i chwastów, potrzeba czasu bardzo, a bardzo długiego i warunków, od nas niezależnych. Wobec powyższego, wszelka najstaranniejsza uprawa jest tylko środkiem połowicznie działającym. Niedopuszczenie chwastów do dojrzałości, byłoby skuteczniejszem, ale pod tym względem musieliby wszyscy współdziałać.

Każdy chwast, albo kanianka, dojrzewający u jednego sąsiada, wzbogaca i uszczęśliwia drugiego! Nasienie chwastów przenosi wiatr, przenosi przewóz produktów, ptactwo, woda i t. p., a nawet bydło odchodami.

Tow. roln. okręgowe Wadowickie dzieląc to przekonanie, podało życzenia swoje miejscowemu p. Staroście, szukając u Rządu pomocy w ustawie, którąby karała za dopuszczenie do dojrzałości kanianki i chwastów, również za nie tępienie gąsienic na drzewach owoco-

wych. (Podobna ustawa obowiązuje już od lat kilku w sąsiednich Prusach).

Sprawa tak ważna dla rolników, dotąd jeszcze nie załatwiona. Dziś mając organ w tak pożądanym „Tygodniku rolniczym“, podnoszę ją ponownie i udaję się niniejszem do Tow. roln. okręgowych, aby tę sprawę raczyły wziąść pod rozwagę, a podzielając zdanie Tow. roln. okręgowego Wadowickiego, zechciały ją podnieść na pierwszem walnem zebraniu w Krakowie.

Tymczasem podaje kolegom rolnikom radę:

a. Komposty przerabiać, ile możności i niedowierzać im; do przekładania ich, lepiej używać nawozu, jak same wprost na pole wywozić.

b. Niedopuścić nigdzie dojrzenia chwastów, a przedewszystkiem na polu zanieczyszczonem kanianką, tej nie dozwolić dojrzeć; tępić ją od razu, nie dowierzać jej, choćby wczas skoszonej, nie zadawać jej bydłu na zielono i nie robić z niej siana.

c. W uprawie roli dozwolić, aby ta zazieleniła się przed ponowną robotą; gdyż tym sposobem łatwo tępi się świeżo skiełkowane roślinki, a tem samem niszczy niepotrzebne i szkodliwe.

Przecław Sławiński.

Rozmaitości.

Kanianka (cuscuta). Kilka mamy jej gatunków, a wszystkie jednego rodzaju. Najstarszą i najdawniej znaną jest kanianka, którą widzimy na lnie. Następnie mamy kaniankę chmielową, kaniankę na pokrzywach, kaniankę na wiklu, wreszcie kaniankę koniczynną, która lucerny i wyki niszczy. Te dwie przedostatnie znane w plantacyach pokrzyw i wikla, ogarniają te rośliny nie z braku sprzyjających im innych, tylko przeciwnie z powodu, że te właśnie im do ich rozwoju są potrzebne.

Przyjaciel wierny a często poniewierany, rolnika. Pod tym tytułem w. D. Landw. Pr. Nr. 11 r. b. pisze p. H. B. Wiadomo, jak pożyteczną rolnikowi jest sowa przez tępienie niezliczonej liczby myszy; lecz jak mało dopomaga się jej rozmnożeniu. Gnieździ się n. p. sowa na sianie lub na paszy, to zdarza się często, że jej przeszkadzają podczas siedzenia na jajach, a nie rzadko bywa, że już wylężone młode z paszą zrzucają, albo tąż przywalają.

Polecam wszystkim, których to obchodzi, aby popierali moje postępowanie długoletnie co do zabezpieczania wylęgania sowy.

W beczkę małą, wolną od wszelkiej woni, wkładam trochę słomy lub siana i zawieszam ją na powrozie w stodole przy otworze wylotu sowy. Beczka musi być ile możności w ten sposób zawieszoną, aby światło dzienne na nią nie padało, bo sowy tego nie znoszą. Doświadczenie nauczyło mnie, że podobne urządzenie służyło jako wygodne gniazdo i młode sowy corocznie raz lub dwa razy się wylęgały. W spróchniałej osice, w której sowy się gnieździły, obserwując codziennie, spostrzegłem, że w gnieździe bywało rano 5 lub 6 myszy, które zjadały młode sowy wieczorem. Ileż to zjadają jeszcze stare? Gdyby który z gospodarzy chciał próbować tego sposobu, powinien wcześnie o nim pomyśleć, bo sowy niebawem zaczną się gnieździć.

Wiadomości literackie.

Dr. Kajetan Orlecki „Ochrona własności polnej“ według spostrzeżeń przy zastosowaniu w praktyce ustawy z dnia 17-go Lipca 1876 Nr. 28 Dz. Ust. kraj. we Lwowie nakł. Gubrynowicza i Schmidta 1884.

Tak zatytułował znany autor i szanowny urzędnik-obywatel, pens. radca Namiestnictwa swoją pracę najnowszą obejmującą 94 str. w 8ce. Pojawia się ona bardzo na czasie; powszechne bowiem utyskiwania tak na rzeczywiste braki ustawy samej, o której mowa, jakoteż i na wadliwości wykonania takowej przez powołane do tego władze — badanie tego przedmiotu i szukanie srodków zaradczych, czynią niezbędnemi.

Pracę samą dzieli autor na 4 części, poprzedzając je krótkim, skromnym, lecz pełnym poczucia obowiązku obywatelskiego ustępem, a kończąc przytoczeniem całego tekstu dotychczas obowiązującej ustawy. W części pierwszej przedstawioną jest geneza tej ustawy, wprowadzone poprawki i uzupełnienia do ustawy polowej 30 Stycznia 1860, które uchwaliła komisya zwołana w tym celu przez c. k. Namiestnictwo w roku 1873, a złożona z delegatów Namiestnictwa, Wydziału krajowego i Towarzystw rolniczych lwowskiego i krakowskiego. Postanowienia te atoli jakoby rzekomo nie zgodne z obowiązującym w Austryi systemem organizacyi władz administracyjnych, ówczesne ministerstwo centralistyczne odrzuciło; w skutek czego Sejm czuł się spowodowanym do uchwalenia §§. 38, 39 i 53 ust polowej według projektu rządowego; wykazuje dalej, jakie ztąd powstały konsekwencye i przytacza §§. jakie stały się koniecznymi, które nie czyniąc w zupełności zadość potrzebie, jaką ustawa miała na celu, wykonanie i skuteczność jej uczyniły, co najmniej wątpliwemi. W części drugiej usiłowano za pomocą bogato użytego materyału statystycznego zestawić dowód, jak szczerze, gorąco i energicznie władze rządowe czuwały i czuwają nad wykonaniem, tej ustawy.

Usiłowanie to nie dziwi nas ze względu na rolę, jaką sam szanowny autor w tej sprawie odgrywał; sądzimy, że nikt nam tego za złe nie weźmie, jeżeli twierdzić się ośmielimy, że część ta, tego ze wszech względów gruntownie i dobrze obmyślonego dziełka zupełnie bezstronną nie jest, bo jakkolwiek zaprzeczyć się nie da, że przytoczone mnogie zarządzenia i instrukcye Namiestnictwa świadczą o szczerem zainteresowaniu się tej wysokiej Władzy, to jednak sądzić po skutkach należy, że Starostwa nie dosyć ciepło przyjęte były ważnością sprawy, a obojętne dosyć traktowanie obok trzymania się biurokratycznych form, obniżały znacznie skutki dobroczynne, aczkolwiek bez zaprzeczenia wadliwej i niedostatecznej ustawy.

W części 3-ciej daje szanowny autor „w głównych zarysach projekt reformy ustawy z dnia 17-go Lipca 1876“ o ochronie własności ziemskiej“; a w części 4-tej po postawieniu pytania: „jakich jeszcze innych reform domaga się ustawa o ochronie własności polnej“; daje autor gruntowne studium braków i proponuje zmiany i środki zaradcze.

Te dwie ostatnie części tego dziełka stanowią główną jego wartość, a świadczą zarazem o głębokiej znajomości przedmiotu i są cennym skarbem dla tych kół i osób, które są powołane do tego, aby skutecznie zaradzić złemu. Przekroczyłoby to ramy naszego pisma, gdybyśmy chcieli chociażby tylko w krótkiem streszczeniu podać je do wiadomości czytelnika.

Prawdziwe tylko uznanie i podziękę chcemy wyrazić szanownemu autorowi za to, co nam dał z bogatej skarbnicy swej wiedzy i doświadczenia, i zwrócić najgoręcej uwagę na dziełko to tych, którzy powołani do pracy ustawodawczej w pierwszej linii dla dobra kraju, winni jak najobszerniej z niego korzystać.

Struś.

Pytania i odpowiedzi.

ODPOWIEDŹ na pytanie 19. **Stokłosa olbrzymia**, Bromus gigantens, jest wprawdzie rośliną roczną, ale jak przeważna część roślin pastewnych, wydaje plon w następnym roku po posiewie; tem samem zasiana z wiosną w tymże samym roku w jesieni, zaledwie spodem się zadarni, a w przyszłym roku dopiero na siano z korzyścią koszoną być może.

Na poprawę łąk jedynie w małej przymieszce z innemi trawami jest przydatną, a to z powodu, że jest krótkotrwałą. W mieszankach łąkowych dodajemy ją wprawdzie, gdyż w roku pierwszym użytkowania wiele wydaje; potem obumiera, tymczasem też rośliny łąkowe długotrwałe, z początku słabo idące, wzmogą się i pole od razu daje użytek; wogóle siew pojedynczy jednego gatunku trawy, najmniej daje karmy, a przy stokłosach stanowczo nie jest właściwym.

W dziedzinie stokłos panuje pod względem nomenklatur i właściwości w orzeczeniach za granicą pewna dowolność. Jednym przyznają długotrwałość, drugim szybkie odrastanie; mającą większe ziarno, zwią olbrzymią, choć nisko wzrasta i t. p. Z doświadczenia upewnić mogę, iż wszystkie stokłoski, figurujące w katalogach, czy to Bromus erectus, Bromus gigantus, Bromus inermis, Bromus arvensis, Bromus mollis, Bromus modritensis — wreszcie i zbożowa Bromus occalinus, pod względem właściwości pewne mają powinowactwo między sobą, mianowicie zasiane w czas w jesieni, wydają wraz z żytem na rok przyszły sprzęt siana lub nasienia.

Przeznaczona na paszę lub siano, winna być siana na wiosnę w owsie lub zbożu jarem; wtedy na rok przyszły z końcem czerwca wyda najwięcej karmy i to głównie jeden pokos, ma się rozumieć, iż gatunek zastosowanym być musi do właściwości gleby i pożytku.

Zakład produkcyi nasion pastewnych w Kleczy.

Treść.

OGŁOSZENIA.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca **Antoni Bocheński**. — Druk Wł. L. Anczyca i Sp., pod zarządem J. Gadowskiego.